SOBOTA Nr 49 87-04-25 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKOW

KOMPUTERY KONTRA CZŁOWIEK

WYŚCIGI SAMOCHODÓW TZW. FORMUŁY 1 ROZPOCZĘTE ● UWIEŃCZONE WYSIŁKI JAPOŃSKICH KONSTRUKTORÓW ● CZY TE ZAWODY SĄ POTRZEBNE?

O nowinkach w F 1 piszemy na str. 4

Wyścigi F 1 w 1987 roku

2 IV — otwarcie sezonu, Grand Prix Brazylii, 3 V — GP San Marino, 17 V — GP Belgii, 31 V — GP Monako, 14 VI — GP Kanady, 21 VI — GP USA, 5 VII — GP Francji, 12 VII — GP Anglii, 2 VIII — GP RFN, 16 VIII — GP Węgier, 6 IX — GP Włoch, 20 IX — GP Portugalii, 27 IX — GP Hiszpanii, 18 X — GP Meksyku, 1 XI — GP Australii i około 15 XI — GP Europy na torze Nurburgring (RFN).

W Jabłonkach koło Baligrodu...

Przed czterdziestu laty niedaleko Baligrodu poległ, dowodząc grupą 32 żołnierzy, legendarny „Walter" — generał broni Karol Świerczewski. W czterdziestą rocznicę jego śmierci, w Jabłonkach, przed obeliskiem upamiętniającym tamte tragiczne wydarzenia odbyła się wielka manifestacja połączona z otwarciem Muzeum — Domu Pamięci gen. Karola Świerczewskiego.

Przybyli na tę uroczystość przedstawiciele władz, mieszkańcy Podkarpacia oraz delegacje szkół i drużyn harcerskich noszących imię generała „Waltera".

Harcerze do tej rocznicy przygotowywali się przez szereg miesięcy, uczestnicząc w ogólnopolskiej kampanii „Walter". Drużyny pogłębiały swoją wiedzę historyczną, zbierając materiały związane z uczestnictwem Karola Świerczewskiego w trzech wojnach. Wynikiem tej kampanii są liczne albumy oraz prace plastyczne wykonane przez druhny i druhów. Najlepsze z tych prac znalazły się wśród stałej ekspozycji w Muzeum, którego otwarcia dokonała córka generała — Antonina Wozniesieńska i ppłk rez. Zygmunt Blumski — uczestnik walki w Jabłonkach w 1947 r. **(wm)**

Na zdjęciach:
1. Na płycie pomnika przed frontem kompanii honorowej — członek Biura Politycznego KC PZPR, minister obrony narodowej gen. armii Florian Siwicki
2. Marta Myśliwiec i Beata Dusza z Gorlic zdobyły do harcerskiej kroniki autograf ministra obrony narodowej

1

2

Polak, matma, historia, fiza. Wektor, siła, Grunwald 1410 czy 1425? „Słowacki wielkim poetą był...". W oczach ósmoklasistów powoli pojawia się obłęd, drżą ręce i słychać nerwowe przerzucanie kartek podręczników. Do czerwca już niedaleko, a jeszcze nie wszyscy wybrali swoją szkołę. Jaka jest najlepsza i najpopularniejsza „buda" w Warszawie?

WARSZAWSKA GIEŁDA SZKÓŁ ŚREDNICH

Uczniowie ósmych klas szkół podstawowych nr 82 i nr 205 twierdzą, że wśród liceów pod względem poziomu nauczania najlepszy jest „Rejtan" (co prawda niejednomyślnie — Robert: *"... tylko dla kujonów"*, Magda: *„szkoła jedzie na opinii"*). Mimo tych głosów krytycznych tłum na egzaminach będzie spory. Tuż za „Rejtanem" plasuje się „PAX", ale to „buda" bez dziewcząt (o zgrozo sami chłopcy!) i wielu panów rezygnuje z tego powodu. „Batory", „Gottwald", „Rey", „Zamoyski", „Żeromski", „Kopernik" to licea na mniej więcej takim samym poziomie. Duże emocje budzi „Modzelewski" — postrach lubiących ciszę i spokój uczniów: Marysia *„... ogromna harówka, absolwenci tej szkoły często kończą ją z nerwicą serca"*, Agnieszka: *„W „Modzelewskim" jest okropnie — same dziewuchy i terror!"* Brrr...

Szkoły o średnim poziomie to „Królowa Jadwiga" i „Kochanowski". Nie będą narzekały w tym roku na brak uczniów, sporo osób nie wierzy w swe siły i rezygnuje ze startu do „Zamoyskiego" czy „Reya".

Ci, którzy wybierają się do techników, mają duży wybór. Popularnością cieszy się Technikum Poligraficzne — chociaż między kandydatami krążą słuchy o surowej dyscyplinie tam panującej. Wagary bywają nieopłacalne... Kusi jednak możliwość zarobienia kieszonkowego i praca w ciekawych kółkach zainteresowań.

Uczniowie wysoko oceniają też szkoły TEWY i ZR „Kasprzaka". Dają nie tylko dobrze płatny zawód, ale także wiedzę z różnych dziedzin.

Oczywiście nie wymieniłem tu wszystkich szkół warszawskich. Te, o których wspomniałem, były najpopularniejsze wśród moich rozmówców. Czym kierują się ósmoklasiści, wybierając nową „budę"? Duże znaczenie ma możliwość nauki języków obcych. Jedna z dziewcząt powiedziała mi: *„W liceach można nauczyć się angielskiego bądź niemieckiego, a za kilka lat człowiek nie znający języka zachodniego będzie nikim. Nie będzie mógł pracować w żadnym biurze, w żadnej instytucji..."* i *„Jeżeli ktoś ma wysokie aspiracje, chce zdać na studia — musi wybrać dobrą szkołę"*.

Niebagatelną rolę odgrywają też zainteresowania. Kto lubi kucharzyć — niech się zainteresuje Technikum Gastronomicznym na Poznańskiej; kogo ciągnie do silnika, kół i karoserii — szkoły samochodowe na Włościańskiej i Hożej czekają. Uprzedzamy jednak: konkurencja jest duża.

A zatem, pozostaje życzyć Wam połamania piór na egzaminach. (MOL)

W harcówce musi być przyjemnie

... w tej, którą widzicie na zdjęciu, jest przyjemnie nie tylko harcerzom. Wielka suka Saba, maskotka drużvny, uwielbia się tu wylegiwać. O tych, którzy tę harcówkę urządzili — czytaj na stronie 5

Fot. **Jacek Łopuszyński**

POŻYWIAJĄ SIĘ ... ZŁOTEM

USA (PAP). Naukowcy z Uniwersytetu Nowy Meksyk poinformowali, że na podstawie wieloletnich obserwacji ustalili, iż pewien gatunek alg, występujący dość powszechnie w wodzie morskiej, „przejawia wielkie zainteresowanie złotem".

Obserwacje i doświadczenia przekonały naukowców meksykańskich, że owe algi można „wykorzystać do gromadzenia i odzyskiwania złota z wód odpadowych z zakładów przemysłowych, jak również przy uzyskiwaniu złota z wody morskiej".

Odkryte algi przyswajają złoto i gromadzą je w organizmie, nawet gdy jego drobiny są w wodzie w minimalnych ilościach. Nie określono jeszcze mechanizmów tego zjawiska. Podczas doświadczeń wspomniane algi, których nazwy nie podano, „przyswoiły" 90 proc. złota z wody, chociaż koncentracja tego szlachetnego metalu wynosiła jedną drobinę na ponad miliard drobin wody.

Być może odkrycie to toruje drogę do uzyskiwania złota z wody morskiej, którego jest tam więcej niż w znanych zasobach ziemskich.

PRZECIEŻ TO DZIKI KOT!

Niski pawilon w warszawskim ogrodzie zoologicznym, tzw. wychowalnia. Zza drzwi jednego z pokojów dobiega wrzaskliwy płacz nieznośnego niemowlęcia...

W środku — duży kojec. Materac przykryty flanelowym prześcieradłem w kolorowe misie, na nim wyciągnięta na boku czarna suka i jej dwoje dzieci: czarna jak mama, wesolutka kluska — szczeniaczek i cętkowane drobne ... kocię.

Na wsuwającą się do kojca przyjazną ludzką rękę szczeniaczek reaguje radosnym kręceniem ogonka, zabawową miną; w ogóle całym sobą wyraża chęć bawienia się, dotykania, pieszczenia. Małe kocię za to wrzeszczy jeszcze przenikliwiej i cofa się najdalej jak może od intruza. To z tego wątłego ciałka maleńkiego, bo liczącego sobie zaledwie 20 dni jaguairka, wychodzą te „niemowlęce" wrzaski, które słychać już od samego progu pawilonu!

CIĄG DALSZY NA STR 5

BANK ADRESÓW

- Jesteś zdrów, życzliwy — chcesz pomóc niepełnosprawnym?
- Jesteś chory, cierpisz, czekasz na przyjaźń?
- Pragniesz mieć kogoś bliskiego?

NAPISZ!
BANK ADRESÓW JEST DO TWOJEJ DYSPOZYCJI

● Jestem chorowity, mam poważną chorobę serca i powiększoną tarczycę. Badanie krwi wykazało, że mam reumatyzm. Jestem zwolniony z w-f i klasa dlatego mnie odtrąca. Czuję się samotny i zagrożony. Chciałbym mieć przyjaciela. Piszcie do mnie! Na każdy list odpowiem. Mój adres: **Hubert Sytkiewicz, os. Chęcińskiego 3/110, 21-400 Łuków, woj. siedleckie.**

● Przeczytałem „Bank Adresów". Bardzo się zmartwiłem losem nieszczęśliwych i samotnych osób. Także jestem samotny, nie mogę się przystosować do otoczenia. Interesuję się muzyką młodzieżową. Lubię marzyć w wolnych chwilach, lubię podróże. W tym roku skończę 15 lat i chodzę do ósmej klasy. Bardzo chętnie poznam dziewczynę lub chłopaka o podobnych zainteresowaniach. A to mój adres: **Paweł Makowski, Probostwo Dolne, 87-732 Lubanie, woj. włocławskie.**

● W listopadzie skończę 14 lat. Chodzę do VII klasy. Lubię muzykę młodzieżową. Czytam dużo książek. Uwielbiam konie. Należę do ZHP. Chciałabym nawiązać korespondencję z dziewczętami i chłopcami niepełnosprawnymi, niezależnie od zainteresowań. **Ewa Czop, ul. Drapińska 24, 03-581 Warszawa.**

● Jestem uczennicą klasy VII. Chciałabym nawiązać kontakt z osobami samotnymi i niepełnosprawnymi, a także z wszystkimi nieszczęśliwymi. Interesuję się filatelistyką i przyrodą. Odpiszę na każdy list. Mój adres: **Bożena Pisiewicz, ul. Ukośna 7/32, 15-836 Białystok.**

● Mam 12 lat i chciałabym nawiązać korespondencję z młodzieżą niepełnosprawną i z domów dziecka. Moje ulubione zespoły to Modern Talking i Europe. Lubię czytać książki i dużo podróżować. Będę się starała odpisać na wszystkie listy, a oto mój adres: **Lucyna Kamionka, ul. K. Marksa 76c/15, 41-813 Zabrze 13, os. Helenka.**

● Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z młodzieżą niepełnosprawną i z wszystkimi, którzy są samotni i nieszczęśliwi. Mam 15 lat, chodzę do ósmej klasy. Interesuję się muzyką dyskotekową i rockową. Bardzo lubię zespół ALPHAVILLE, MODERN TALKING, BED BOY BLUE. Moim idolem jest SHAKIN STEVENS. Piszcie do mnie! Mój adres: **Agnieszka Zapolska, ul. Chopina 9/7, 19-300 Ełk, woj. suwalskie**

● W maju skończę 13 lat. Bardzo lubię pisać i dostawać listy. Chciałabym nawiązać korespondencję z kimś niepełnosprawnym, kto czuje się samotny i zagubiony, i kto uznaje EUROPE i wokalistkę CC CATCH. Obiecuję odpisać na każdy list. Mój adres: **Dorota Piwka, ul. Pawia 20a/2, 81-078 Gdynia — Chylonia.**

● Mam 14 lat. Jestem stałą czytelniczką „Świata Młodych" chciałabym nawiązać kontakt z osobą niepełnosprawną. Postaram się odpisać na każdy list. W liście proszę wysłać zaadresowaną kopertę ze znaczkiem. **Dorota Warda, ul. E. Orzeszkowej 34/7, 50-311 Wrocław.**

● Bardzo bym chciała nawiązać kontakt z niepełnosprawną dziewczyną lub chłopcem. Mój adres: **Barbara Matczuk, Tuplice 68-219, ul. 9-go Maja 18/23, woj. zielonogórskie.**

● Mam 13 lat. Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z tymi, którzy czują się samotni. Postaram się odpisać na każdy list. **Anna Jędrzejak, Kołątajew 42, 62-462 Czekanów, woj. kaliskie.**

● Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi. Gdyby któraś z tych osób była z Poznania, to odwiedzałabym ją. Mam 13 lat. Interesuję się sportem (judo). Moje ulubione zespoły to: Europe, Modern Talking, Sandra, C.C. Catch. Kocham zwierzęta. **Monika Lemańska, os. Powstań Narodowych 21/3, 61-214 Poznań.**

● Bardzo podoba mi się Wasz pomysł z „Bankiem" i myślę, że pomoże on wielu osobom niepełnosprawnym w odnalezieniu swojego miejsca w życiu. Ja jestem zdrowa, ale chciałabym skontaktować się z osobami, które potrzebują przyjaznej duszy. Teraz coś o mnie. Jestem piętnastolatką, mam 170 cm wzrostu, urodziłam się pod znakiem Byka. Interesuję się muzyką dyskotekową. Po skończeniu ósmej klasy chcę uczyć się w zasadniczej szkole medycznej. A więc piszcie do mnie! **Ola Macioszczyk, os. Kosmonautów 23c/24, 61-625 Poznań.**

● Mam 13 lat. Chodzę do VI klasy. Jestem spod znaku Ryb. Zbieram znaczki, widokówki. Hoduję papugi. Interesuję się muzyką młodzieżową. Bardzo przejmuję się losem ludzi niepełnosprawnych. Za pośrednictwem „Banku Adresów" chciałbym nawiązać kontakt listowny z moimi rówieśnikami, którzy są niepełnosprawni. Bardzo proszę o dołączenie do listu zaadresowanej koperty z przyklejonym do niej znaczkiem, ponieważ moje skromne zapasy zaraz by się wyczerpały. Postaram się odpowiedzieć na każdy życzliwy list. **Dominik Lipka 44-244 Żory, os. Sikorskiego 3d/4, woj. katowickie.**

Zaproście do siebie...

Mam poważną wadę kręgosłupa. Dwa razy byłam w sanatorium w Goczałkowicach-Zdroju i tam doszłam do wniosku, że moja wada jest maciupeńka w porównaniu z nieszczęściem jakie dotknęło wielu moich rówieśników.

Starałam się pomóc mniej sprawnym koleżankom. Tam wszyscy byli równi sobie, nie wytykali palcami osób mocno okaleczonych. Myślę, że wyjazd do tego sanatorium mogłabym zalecić wszystkim niepełnosprawnym, którzy właśnie tam mogą odzyskać dobre samopoczucie. Wierzcie mi!

W Goczałkowicach nauczyłam się wielu rzeczy, przede wszystkim na nowo uwierzyłam w ludzi. Do wszystkich czytelników mam ogromną prośbę: nie wytykajcie osób pokrzywdzonych przez los; nie oddalajcie się od nich. Zaproście ich do siebie, porozmawiajcie. Bądźcie ludźmi. Nie żyjmy jak w buszu, gdzie obowiązuje prawo dżungli.

Cześć!
Ola

UWAGA UCZESTNICY KONKURSU „MŁODZIEŻ NA MORZU"!!!

Na prośbę organizatorów drukujemy wzór meldunku, który po wypełnieniu należy przekazać szkolnej komisji konkursowej do dnia 10 maja 1987 r. Szkolna komisja konkursowa po wypełnieniu ostatniej pozycji przesyła meldunek do Kuratorium Oświaty i Wychowania lub do Zarządu Okręgu Ligi Morskiej.

data .....

MELDUNEK
UCZESTNIKA KONKURSU „MŁODZIEŻ NA MORZU"

Dane osobowe

1. imię i nazwisko .....
2. data i miejsce urodzenia .....
3. klasa .....
4. szkoła .....
5. adres szkoły .....
6. adres zamieszkania .....
7. nr dowodu osobistego .....
   i przez kogo wydany albo .....
   nr legitymacji szkolnej .....
8. imiona rodziców .....
9. stopień żeglarski (nr patentu) .....
10. przynależność organizacyjna .....
11. nr karty pływackiej .....

I. Jestem uczniem: niedostatecznym, dostatecznym, dobrym, bardzo dobrym.

II. Wyniki nauczania w roku szkolnym 1986/87 w stosunku do poprzedniego poprawiłem: 1) niezadowalająco, 2) zadowalająco, 3) znacznie, 4) bardzo znacznie

III. W nauce języków obcych osiągnąłem wyniki: 1)niezadowalające, 2) zadowalające, 3) dobre, 4) bardzo dobre

IV. Swoją postawę w działalności szkolnego koła LM i w Klubie Zdobywców Oceanów (lub w innej organizacji związanej z wychowaniem morskim) oceniam: 1) wysoko, 2) dobrze, 3) bardzo dobrze,

(*I, II, III, IV — odpowiednie podkreśl.*) W załączeniu opisz swoją działalność (bez wymienienia prac związanych z głównym zadaniem konkursowym):

V. Czy brałeś w tym roku szkolnym udział w konkursach morskich? Wymień w jakich, przez kogo organizowanych i jakie miejsce zdobyłeś: .....
.....

VI. Opisz w załączeniu sposób i przebieg wykonania głównego zadania konkursowego.

.....
podpis uczestnika

VII. Ocena szkolnej komisji konkursowej „Młodzież na Morzu". SKK „Młodzież na Morzu" zalicza (nie zalicza) wykonanie zadań konkursowych nagradzając ucznia
.....
(imię i nazwisko)

a) wyróżnieniem ustnym, b) wyróżnieniem pisemnym, c) nagrodą rzeczową, d) innymi nagrodami (jakimi) .....
e) wytypowaniem do udziału w eliminacjach wojewódzkich.

Podpisy Komisji

1. Przewodniczący Komisji Szkolnej
   .....
2. Przewodniczący młodzieży w SKK
   .....

PIOSENKA ALERTOWA

NIECH ZAKWITNĄ NOWE OGRODY

Słowa Mirosław Souczek
Muzyka Ryszard Pomorski

Poszarzały nam nasze łąki
Pokurczyły się drzewa w lesie
Pogubiły barwę potoki
Dziwny zapach szalony wiatr niesie

Ref. Chrońmy nasz zielony dom
Czyste niebo i czyste słońce
Ofiarujmy naszej ziemi
Serca gorące

Chrońmy nasz zielony dom
I powietrze i nasze wody
Niech wyrośnie nowy las
Niech zakwitną nowe ogrody

Jakby ciszej ptaki śpiewają
Deszcz na szybach plamy zostawia
Tylko myśli po głowie chodzą
Może znajdzie się na to rada.

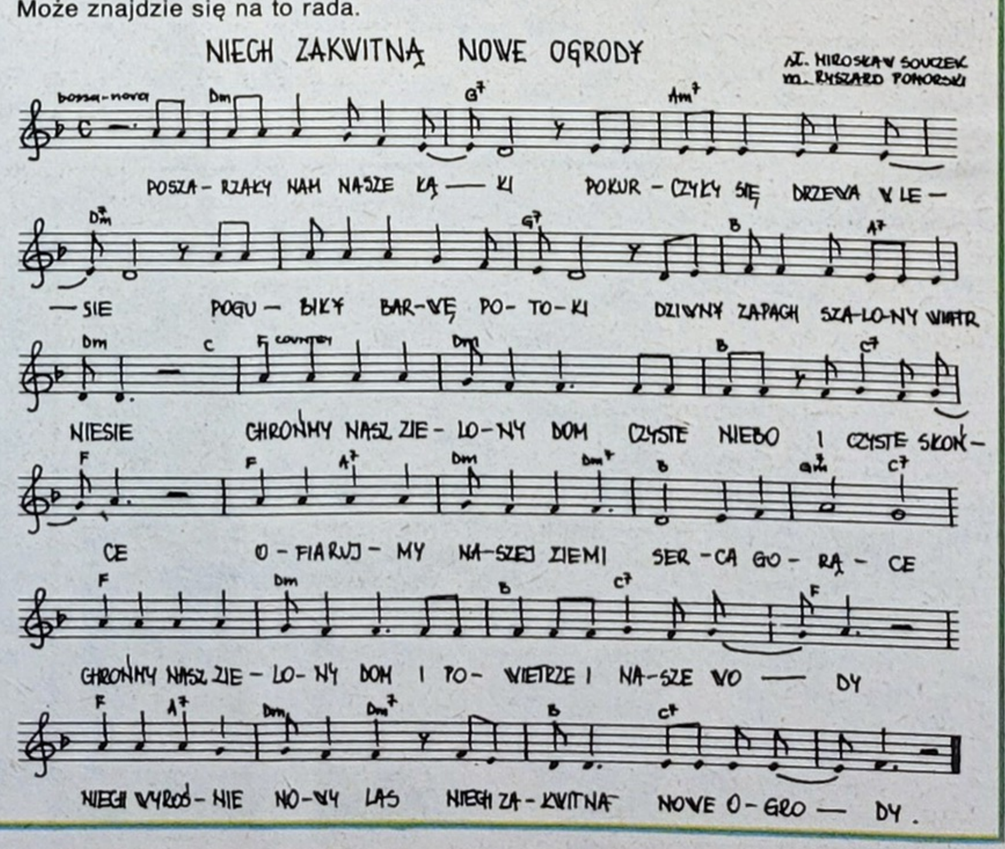

REDAKCYJNA POCZTA

Chyba wchodzą w okres dojrzewania

Nasza klasa VI e była kiedyś wspaniałą klasą. Mówiliśmy sobie wszystko w oczy, nie okłamywaliśmy się, dziewczyny żyły w bardzo dobrych stosunkach z chłopakami. Słowem, tworzyliśmy klasową rodzinę.

Od pewnego czasu to wszystko nie istnieje, a powodem jest jeden chłopak, który do nas doszedł. Okazał się świetnym kolegą. Dziewczyny bardzo go polubiły, a nasi chłopcy stali się o niego zazdrośni. Nie chcą z nami rozmawiać, przezywają nas. Chyba wchodzą w okres dojrzewania i dlatego ich zachowanie nie jest zrozumiałe dla dziewcząt.

Klasa jest teraz skłócona i nie znamy lekarstwa na to, żeby zmienić ten przykry stan. Dlatego w imieniu wszystkich dziewczyn z naszej klasy proszę o pomoc. Napiszcie co o tym myślicie.

Agnieszka wraz z koleżankami

Mamy go dosyć!

Jesteśmy zgraną klasą. W tym roku szkolnym doszedł do nas nowy chłopak. Jest bardzo niesympatyczny, wszystko i wszystkich lekceważy i chodzi na wagary.

Niedawno na lekcji pani wysłała go po kredę i w tym czasie powiedziała nam, że powinniśmy być dla niego wyrozumiali, bo to jest chłopak bez rodziny i mieszka z nowymi rodzicami, którzy go adoptowali.

Ale to nic nie zmieniło — i tak go nie lubimy. Czy jednak zachowujemy się w porządku wobec niego? Może powinniśmy mu jakoś pomóc? Napiszcie co o tym myślicie?

Dina

Dlaczego nie piszecie o narkomanii!?

Mam 14 lat. Jestem szczęśliwą posiadaczką kolekcji świadectw z czerwonym paskiem, magnetofonu, adapteru itd. Mam kochających rodziców i wydawałoby się — życie bez zmartwień. Jednak jest sprawa, która mnie gnębi.

Znam osobiście dwie osoby, które „biorą". Wiem, że są to ludzie potrzebujący pomocy. A z czym się spotykają z zewnątrz? Na ogół z bardzo okrutnym sądem. Słyszałam nieraz jak się mówiło, że narkoman to gorszy gatunek człowieka. A przecież jest to taki sam człowiek jak inni, tylko chory.

Zastanawiam się, dlaczego w „Świecie Młodych" wcale się nie pisze o narkomanii. Przecież zaczynają „brać" ludzie nawet w wieku 12 lat. Czy nie warto byłoby ich przestrzec i więcej pisać na ten temat?

Czekam na listy od czytelników. Pragnę wiedzieć, co o tym sądzą inni.

Kaja

Dlaczego nie potrafi być i dla mnie miły?

Chodzę do 8 klasy i uczę się dość dobrze. Mam młodszą siostrę (7 lat), którą wszyscy w domu kochamy, a szczególnie kocha ją tata. Nie jestem o nią zazdrosna, ale ciągle dręczy mnie pytanie: dlaczego tata nie potrafi być dla mnie miły i odzywać się do mnie grzecznie. Np. gdy spadłam ze schodów i bardzo się potłukłam, tata zaczął mnie wyzywać od oferm, pajaców itd. Bardzo jest mi przykro, że tata tak mnie traktuje, czasami to aż nie chce mi się żyć. Pomóżcie mi!

Aneta

OD REDAKCJI: Współczujemy Ci, Anetko. Sądzimy, że w tej trudnej i przykrej sytuacji powinna Ci pomóc mama. Poproś ją, aby wytłumaczyła tacie, jak boli Cię jego stosunek do Ciebie. A może sama odważysz się na taką rozmowę? Tata zapewne nie zdaje sobie sprawy z tego, że bardzo Cię krzywdzi. Życzymy Ci powodzenia i trzymamy kciuki. (hm)

TO JEST SZANSA...

Rozmawiamy z sekretarzem Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole, panem JANUSZEM SYROKOMSKIM

— Jaka, Pańskim zdaniem, powinna być dobra szkoła? Mógłby Pan znaleźć kilka przymiotników, które by ją mogły scharakteryzować?

— Myślę, że taka, jakimi są te należące do Klubu Przodujących Szkół. Taka, w której nie tylko naucza się przedmiotów, ale też uczy życia. I która daje się lubić. Przymiotniki? Przytulna, domowa, bezstresowa, mądra, bezpieczna...

— ... zielona... Co Pan sądzi o pomyśle „zielonych" szkół, do którego namawiamy w „Świecie Młodych" samorządy szkolne, szczepy harcerskie, spółdzielnie uczniowskie? Czy te zielone od stóp do głów, od fundamentów po dach, od płotu do płotu będą latwiejsze do polubienia?

— Kto nie lubi tego co żywe i zielone, a więc ładne? Wszyscy. A przecież jakże często zgadzamy się na tkwienie w brzydkim, bywa, że i obskurnym otoczeniu. Między odrapanymi ścianami, przy pomazanych ławkach, między smutnymi doniczkami z zeschniętymi badylami, ze zwiotczałymi liśćmi.... Myślę, że żyć powinniśmy w pięknie. Ale nie to jest jednak najważniejsze w pomyśle „zielonych" szkół. Ważniejsza jest szansa na zmianę stosunku do przyrody. Kiedy posadzi się i pielęgnuje od małego jakąś roślinę, to nie tylko nie zrobi się jej krzywdy, ale będzie się ją chronić przed innymi. Doceni się jej wartość i wartość całej przyrody — bezcenną. Wystarczy się przejść po pierwszym lepszym podmiejskim lesie, nieprawdopodobnie zaśmieconym, przecież także przez nastolatki, żeby zobaczyć jak ta wartość jest niedoceniana.

Bliski kontakt z przyrodą zmusza do postawienia sobie zasadniczego pytania: co z nami — ludzkością dalej będzie? Bo przecież, jeśli się nie opamiętamy, to nie będziemy mieli gdzie żyć...

— Zacznijmy więc od wprowadzenia przyrody, nie tylko podręcznikowej, do naszych szkół. Może dzięki temu uda się je nieco „udomowić"?

— Ciasnota naszych szkół i system pracowni przedmiotowych pozbawił uczniów własnych klas i własnych ławek, gdzie byłoby się „u siebie". Niektórzy czują się sublokatorami w swojej szkole. Co tu dużo mówić, niezbyt wiele aktywności można oczekiwać od sublokatora. Może właśnie zielony kącik, który stworzy klasa, da poczucie czegoś własnego, o co warto dbać, czym można się podzielić, co należy chronić?

— Jeśli się będzie do tego przekonanym. Jeśli nie będzie to obowiązek narzucony. Istnieje w niektórych szkołach pojęcie „wyznaczania na ochotnika". Dlatego proponujemy konkurs — absolutnie dobrowolny.

— Można jednak założyć, że zyska poparcie społeczności szkolnej. Mądre podzielenie zadań i terenu, wprowadzenie atmosfery zdrowej rywalizacji może zmienić szkolne klasy, korytarze, ogródki nie do poznania.

— Rzecz w tym, żeby „zielona" szkoła nie zszarzała po rozstrzygnięciu konkursu, powieszeniu dyplomu w dyrektorskim gabinecie, po odejściu ósmych klas...

— Można stworzyć ładny zwyczaj uroczystego przekazywania zielonych oaz przez klasy odchodzące, klasom pierwszym. Wokół tej sprawy w dobrze prowadzonej szkole z mocnym samorządem można zbudować cały system wychowawczy. Myślę, że działacze Narodowego Czynu Pomocy Szkole będą tę inicjatywę rozumieli i popierali.

— Liczymy na to! I... będziemy zabiegać o to poparcie. Na koniec jeszcze jedno pytanie: gra Pan w Zielone?

— Gram.

— Ma Pan Zielone?

— Mam — druh Janusz (sekretarz Krajowego Komitetu NCPS jest czynnym instruktorem w stopniu hm PL) pokazuje na pnącą się po ścianie gabinetu roślinę.

— To miło, że ma Pan poczucie humoru. To dobry znak, zapowiadający, że naszym czytelnikom uda się wyczarowanie w szkołach zielonych oaz. Bo na pomoc ponuraków nie ma co liczyć. Oni zawsze się skrzywią i powiedzą, że coś takiego już kiedyś..., już gdzieś..., już podobnie się próbowało robić i że wyszło nie bardzo. Dziękuję za rozmowę.

EWA DROBNIK

VI Wystawa Twórczości Technicznej Szkół Ogólnokształcących i Placówek Wychowania Pozaszkolnego

„Lądem, morzem, powietrzem" i na... nartach!

Finał konkursu „Lądem, morzem i powietrzem", na który tradycyjnie zjeżdżają tłumnie modelarze, majsterkowicze i młodzi elektronicy z całej Polski, a który odbył się już po raz trzeci w Częstochowie — jest to moment dość emocjonujący. Podpisane eksponaty tworzące pokonkursową wystawę są już rozwieszone lub rozstawione, przy tych nagrodzonych widnieją spore tabliczki z informacją, która to nagroda — pierwsza, druga itp., ale przybyli najczęściej jeszcze wyników konkursu nie znają. Poznają go w trakcie zwiedzania. Więc co rusz odzywają się entuzjastyczne zawołania lub westchnienia zawodu. Jest się przed kim pochwalić i... wyżalić, bo tu właściwie nigdy nie przyjeżdża się samemu, tylko z kolegami. Jest to przecież konkurs, w którym udział biorą prawie sami zrzeszeni — w domach kultury, modelarniach, szkolnych kółkach itp.

Po 10 z górą latach trwania tej, mającej charakter biennale, imprezy (a pierwsza wystawa odbyła się w 1975 r.), wyłonili się już jej liderzy, tj. placówki, które zespołowo najczęściej w konkursie zwyciężały. Bezapelacyjnie prym dzierży tu Pałac Młodzieży w Tarnowie, który ponadto dwukrotnie był gospodarzem wystawy. Zaś pierwsze miejsce w klasyfikacji zespołowej zdobywał czterokrotnie, gdy wszystkich wystaw było dotąd sześć. Tym razem uplasował się na trzecim miejscu, po MDK w Częstochowie i warszawskim Pałacu Młodzieży. MDK Częstochowa zdobył czołową lokatę po raz pierwszy, choć poprzednio już dwukrotnie zdobywał drugą. Tym razem był też gospodarzem wystawy.

Sama wystawa podobna do poprzednich, choć nieco skromniejsza. Liczba eksponatów spadła, co prawda nie „z pieca na łeb", ale jednak... Poprzednim razem było ich 222, teraz — 175, przy czym teraz liczba placówek, które stanęły do konkursu jest o jedną trzecią większa (wzrost z 23 na 31). Liczebnie ciągle jeszcze przeważa modelarstwo: lotnicze, okrętowe, samochodowe. Modele redukcyjne, makiety sylwetkowe itp. mają na wystawie chyba największe tradycje. Większość z nich wykonana jest starannie, niektóre są nawet bardzo piękne, za niejednym modelem kryje się też benedyktyńska robota, ale... właśnie modelarstwo wydało na tej wystawie mniej obfite niż dawniej plony. Częściowo winę za to ponosi liche zaopatrzenie modelarzy w materiały i narzędzia. Niemniej — słychać narzekania, że i pomysłowości im nie staje; odtwórczość, opieranie się na gotowych schematach zdominowały pomysłowość. W sumie — w modelarstwie mamy raczej stagnację, choć przecież umiejętność starannego wykonania modelarskich cacek też cieszy...

Pojawiły się tym razem pewne regulaminowe innowacje. A więc przede wszystkim — wyodrębniono jako całkiem osobną kategorię — modelarstwo kartonowe. Dotychczas kartonowy model, powiedzmy statku, był lokowany w kategorii „modelarstwo okrętowe", samolotu — w ramach „modelarstwa lotniczego" — i dodajmy — z reguły wraz ze swym wykonawcą tam przegrywał. Bo, co tu dużo mówić — taki „kartoniak" nie umywa się do solidniejszego modelu, bardziej przy tym pracochłonnego. A z drugiej strony właśnie od modeli kartonowych zaczyna się politechniczna edukacja niejednego z młodych twórców techniki. Niedobrze więc, gdy to „działanie w kartonie" już na samym początku niejako programowo jest dyskryminowane, gorsze. Sam fakt, że prace ocenia się w tym konkursie w grupach wiekowych, sprawy nie załatwiał; to prawda, że „kartonowce" robią zwykle najmłodsi, ale to nie znaczy, że im nie zdarzają się dzieła bardziej technicznie i materiałowo zaawansowane. W sumie — wspomniany krok organizacyjny wydaje się uzasadniony.

Modelarstwo kartonowe jest zatem na wystawie nowością tylko formalnie, bo zawsze tu było, tylko w cieniu „lepszych" dziedzin. Natomiast rzeczywistą nowością, i to połączoną z nowatorstwem jest elektronika. Jury podkreśliło, że poziom prac z tej, przecież trudnej i kosztownej dziedziny wyróżniał się bardzo na korzyść. Jedno z nadesłanych rozwiązań uznano za nowatorskie i praktycznie przydatne: przyrząd mierzący czas przejazdu narciarzy z dokładnością do 1/100 sekundy. Inne też się podobały. Podkreślano, że w dziedzinie elektroniki, cybernetyki, radiotechniki i telemechaniki przysyłano zwykle solidną dokumentację. Za to jury postanowiło przyznawać odrębne, dotychczas nie przyznawane punkty w liczbie do pięciu. Często dokumentacja ma wszakże nie mniejsze znaczenie niż wykonany eksponat. Wydaje się, że ten radiotechniczno-elektroniczny dział staje się przyszłością imprezy, której tradycyjna wędrówka lądem, morzem czy powietrzem przestaje wystarczać.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

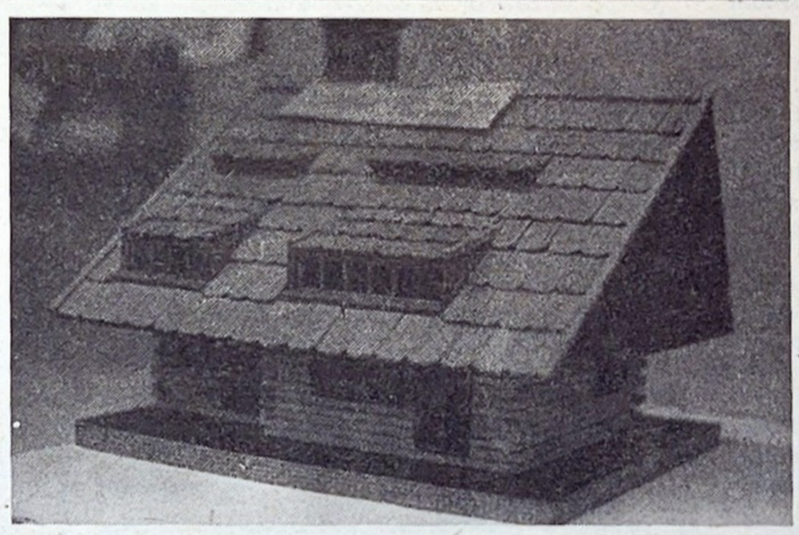

Fot. T. Klosowski

Woda i skały... tak najkrócej można by określić to wszystko, co składa się na ten bieszczadzki pomnik przyrody. Na ogół pomniki zajmują niewiele miejsca — ten ma znaczniejszą powierzchnię. Kilkadziesiąt malowniczych progów skalnych tworzy malowniczy, jedyny w swoim rodzaju pejzaż. Wszystko to od maja obramowane jest wspaniałą „dżunglą" zieleni.

Bieszczady z natury swej ukazują niezwykłe bogactwo krajobrazów i uderzającą ich zmienność. Jeszcze ćwierć wieku temu był to zarazem jeden z najdzikszych obszarów naszego kraju. Ale badacze flory i fauny docierali tu już wcześniej. W 1967 r., a więc 20 lat temu, S. Smólski ogłosił drukiem pracę pt. „Zagadnienia Ochrony Przyrody w Bieszczadach Zachodnich". Wymienia tam szereg obiektów, które powinny być chronione. Sześć z nich miało mieć charakter pomników przyrody: ściana skalna nad Sanem, poniżej zbiornika w Myczkowcach, wodospad potoku Hylatego, skałki w okolicach Łopiennika, odznaczające się unikalną florą, skupienie starych dębów w Średniej Wsi, stare buki w okolicach Baligrodu. No i nasz dzisiejszy pomnikowy zespół progów skalnych na rzece Hoczewce w pobliżu wsi Nowosiółki. Nie brak zresztą w Bieszczadach i innych nader oryginalnych obiektów wodnych, jak choćby słynne jeziorka Duszatyńskie (rezerwat przyrody). Dziś znaczna część Bieszczadów jest chroniona jako Bieszczadzki Park Narodowy. Harmonia skał, wody i zieleni jest chyba — obok fauny — szczególnie wyróżniającym walorem tych coraz mniej dzikich gór.

(tok)

Jeśli wklejasz serię do zeszytu — pokryj klejem tylko to miejsce.

Uwaga na „Canon Williams Hondę"!

KOMPUTERY KONTRA CZŁOWIEK

Alain Prost (Francja) jest na pierwszy rzut oka raczej niepozornym mężczyzną. Ale kiedy prowadzi „McLarena Porsche" trudno go doścignąć. W ubiegłym roku już po raz drugi z rzędu wygrał zawody samochodów Formuły 1. Podobnego wyczynu nie odnotowano od dawna. Ale nie ponowne zwycięstwo Francuza było sensacją minionego sezonu. Uwaga kibiców kierowała się głównie na rezultaty zespołu „Canon Williams Honda". Jego kierowcy, Nelson Piquet (Brazylia) i Nigel Mansell (W. Brytania), uchodzili za faworytów. Przegrali z Prostem minimalnie. W tym roku kolejność może być odwrotna...

Już dawno zwracaliśmy uwagę na japońskie wysiłki, mające doprowadzić do doścignięcia najlepszych maszyn, które startują w F1. Konsekwentni w swoich dążeniach inżynierowie „Hondy" pracowali pięć lat i cel osiągnęli. Ich dotychczasowe doświadczenia kosztowały ponad 500 milionów dolarów! Ale przekształcili ssmochód w istne laboratorium elektroniczne, praktycznie zdalnie sterowane. Kierowcy nie muszą więc podczas wyścigów spoglądać na monitory: wszelkie dane o ilości paliwa, pracy silnika itp. przekazywane są przez komputery do boksu, gdzie inny komputer poddaje je analizie i przedstawia potrzebne wyniki na specjalnych wykresach. Następnie, drogą radiową, informuje się zawodników o sposobie ustawienia odpowiednich pokręteł. Dzięki temu mogą oni koncentrować się tylko na walce z rywalami.

Japończycy dokonali zatem kolejnego przełomu w rozwoju wyścigów F1. Jest to o tyle istotne, że obowiązują w nich coraz ostrzejsze regulaminy. Np. radykalnie zmniejszono ostatnio pojemność baku z paliwem i kierowcy nie mogą pozwolić sobie na jazdę z gazem „do deski", pełną gwałtownych przyspieszeń. To grozi kończeniem wyścigów na tzw. pych. Teraz o sukcesie decyduje silnik wyjątkowo ekonomiczny. W tym konkretnym przypadku zastosowanie supertechniki komputerowej pozwala na wnikliwszą ocenę stopnia zużycia paliwa i zastosowanie takich prędkości, które zagwarantują dojechanie do mety oraz pokonanie przeciwników. Zmusza to konstruktorów do budowy maksymalnie wydajnych maszyn. „Honda", co stwierdził niedawno sam Alain Prost, osiąga obecnie największe moce i udanie finiszuje na niemal wszystkich torach.

Francuz wygrał jednak cały rok trwającą rywalizację. Ten znakomity kierowca od lat należy do ścisłej czołówki F1, ale nie on był jedynym bohaterem wyścigowych zmagań. Dzielnie sekundował mu wspomniany już Brytyjczyk Nigel Mansell. Zwyciężył w czterech imprezach, dwa razy zajmował drugą pozycję i tyleż razy trzecią. Przez długi czas znajdował się nawet na pozycji lidera. Jednak w Adelajdzie (Grand Prix Australii), gdzie kończyła się ubiegłoroczna rywalizacja o tytuł mistrza świata, opuściło go szczęście. W swojej „Hondzie" nie dokonał zmiany opon. Liczył, że na jednym ich komplecie pokona cały dystans. Niestety... Na ostatnich okrążeniach toru zdarte koło pękło. Wielką Nagrodę Australii i tytuł najlepszego kierowcy F1 w roku 1986 otrzymał Prost.

Nazywają ich kaskaderami. Jeżdżą rzeczywiście szybko, grubo ponad 300 km/godz. Przy tej prędkości, nawet na wyjątkowo sprawnej maszynie, o wypadek nie jest trudno. Startują szesnaście razy w roku i tyleż razy ocierają się o granicę z zaświatem. Wyścigi odbywają się na wszystkich kontynentach. Podążają więc z miejsca na miejsce od kwietnia do listopada. Ta „zabawa" jest zatem niezwykle uciążliwa. Do tego dochodzą jeszcze przeróżne treningi i jazdy doświadczalne. W F1 czołowi zawodnicy zarabiają miliony dolarów. Ale ryzykują sporo.

Czy te zawody są potrzebne? Tak. To właśnie na tych wyścigach wprowadza się coraz nowsze rozwiązania techniczne, które następnie stosowane są w seryjnej produkcji zwykłych samochodów. Kierowcy F1 są zatem potrzebni zwykłym kierowcom. Ci pierwsi testowali przecież silniki o wysokim stopniu sprężania, niektóre rozwiązania dotyczące opon, hamulców, pasów bezpieczeństwa, siedzeń itp. Dzięki temu nasze samochody są coraz lżejsze, wytrzymalsze, mniej hałaśliwe i — co najważniejsze — bardziej bezpieczne. F1 jest więc ogromnym poligonem doświadczalnym, bez którego nie byłoby w motoryzacji szybkiego postępu. A wypadki tragiczne, tak jak w innych sportowych dyscyplinach, jeszcze się zdarzają. Oby było ich jak najmniej. **(zp).**

Fot. **archiwum**

Cyklomobil — rady, porady, wyjaśnienia

LISTY, LISTY...

Dziś dalszy ciąg wyjaśnień dla mających kłopoty z układem sterowania — m. in. kolegów: **Dariusza Siudy z Mojesza, Andrzeja Lipki z Wiadrowa, Mariusza Szydłowskiego z Dębska, Adama Ratusznego z Będzina, Dariusza Puczki z Goczałkowic, Arkadiusza Guzika z Kozłowic Nw., Wojtka z Białegostoku, Władysława Świeczkowskiego z Olsztyna, Adama Undro z Lubania Śl., Piotra Kasprzyka z Zamościa, Jerzego Szewczuka z Zielonej Góry, Piotra Rochnia ze Szczecina, Tomasza Czubaka z Sycewic, Konrada Żabki z Płocka i innych...**

Dźwignie sterujące są dwie, po obu stronach pojazdu. Aby skręcić — jedną należy pociągnąć, a drugą odepchnąć — wywoła to obrót tylnego mostu na osi kolumny sterowania, o kąt odpowiadający kątowi wychylenia dźwigni. Rurki popychaczy, łączące dźwignie z tylnym mostem połączone są obrotowo. (A, B).

Obejma mocująca rurkę popychacza do tylnego mostu (A) powinna być wykonana tak, aby umożliwiała obrót spłaszczonej końcówki na śrubie, a jednocześnie nie suwała się po rurce, którą obejmuje.

Rozstaw obejm należy dobrać doświadczalnie: jeśli będą blisko siebie — sterowanie będzie „twarde", jeśli daleko — „miękkie".

Dźwignia z rurką popychacza (B) połączona jest śrubą, zakontrowaną dwiema nakrętkami. Zakręcić należy dokładnie, lecz nie „na sztywno", rurki należy oddzielić podkładką.

Co do innych pytań: opon terenowych nie należy stosować, gdyż pogorszy to osiągi, nawet o 15% (wzrost oporu tocznego).

Koła od składaka „Pelikan" są zbyt małe, w szczególności koło napędowe; po pewnej przebudowie można by zastosować je jako koła tylne, lecz stawiają one również spory opór toczny.

Koła przednie od składaka można zastosować z tyłu jedynie w przypadku dwupunktowego podparcia — szerzej na ten temat było w „ŚM" nr 36, jak również o ramie i in.

MAREK UTKIN
Rys. **autora**

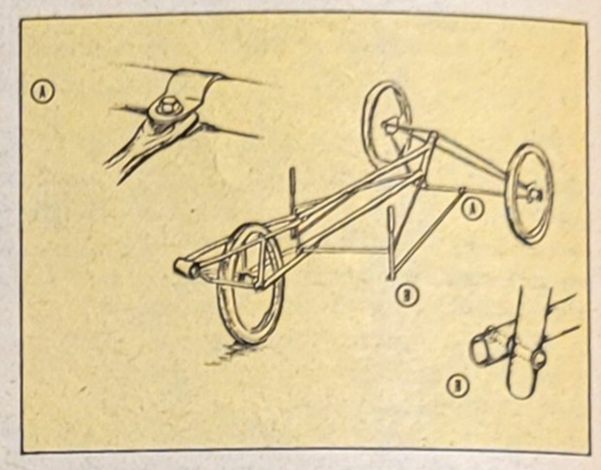

BREAK DANCE — to nie jest trudne

XV THE PINWHEEL

(czyt. de pinwil)

1. Usiądź na lewej nodze, prawą wyciągnij w bok. Prawą rękę trzymaj między nogami, a lewą rękę po lewej stronie.
2. Przesuń prawą nogę do przodu podnosząc przy tym prawą rękę.
3. Podnieś lewą rękę przesuwając prawą nogę dalej w lewo.
4. Trzymając ręce prosto, ułóż lewą dłoń płasko na ziemi tak, aby ciężar ciała spoczął na obu rękach. Przesuń lewą nogę pod prawą.
5. Zniż lewą nogę do ziemi, kolano zegnij i przesuń prawą nogę za siebie, w bok, tym samym znajdziesz się w pozycji wyjściowej. Powtórz parokrotnie ćwiczenie.

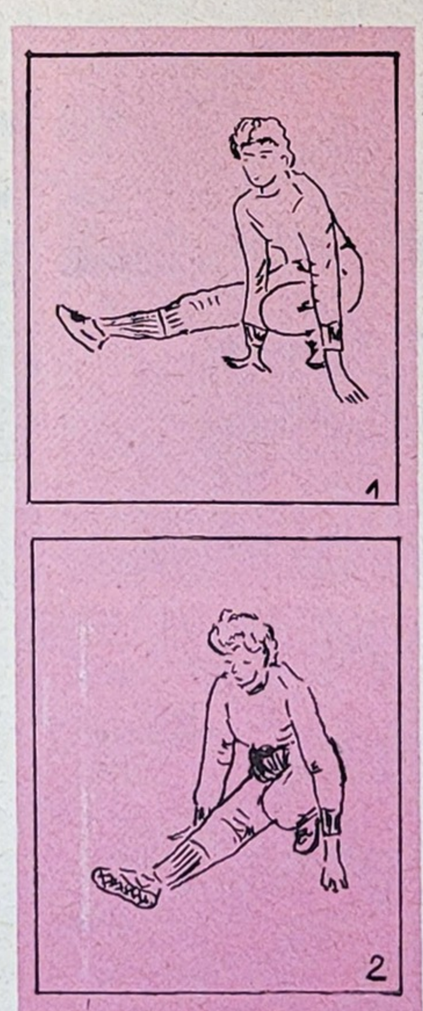

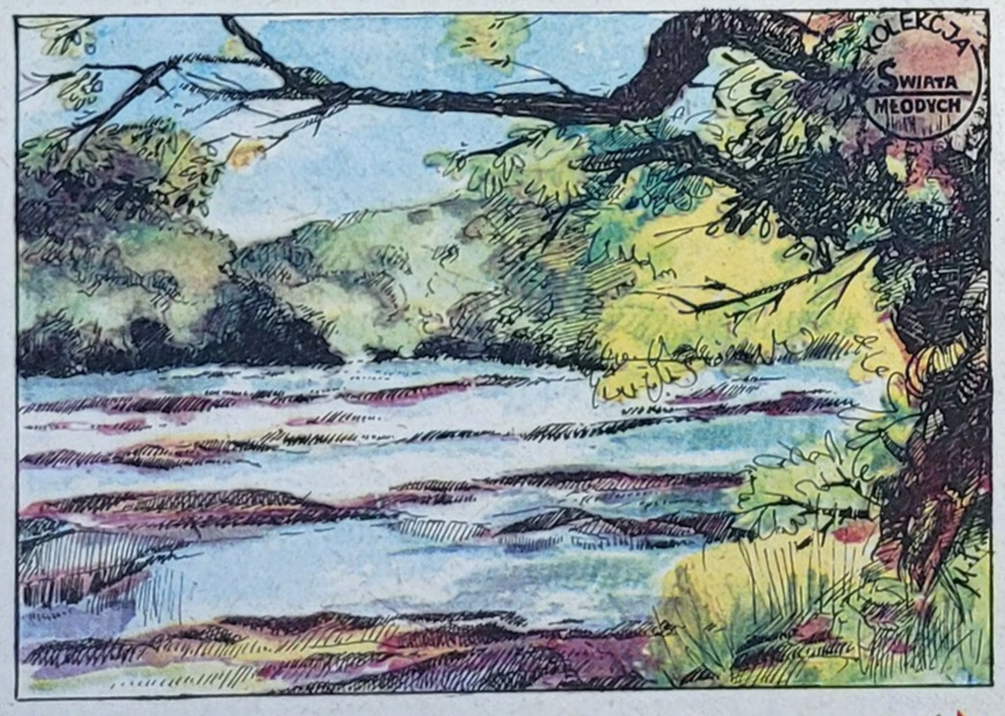

11 POMNIKI PRZYRODY W POLSCE

PROGI SKALNE NA HOCZEWCE

1

W harcówce musi być przyjemnie

WITRAŻE I MAKRAMY

2

Artuszki, i to na dodatek białe, w tej szkole obowiązują nie uczniów, lecz ... nauczycieli. Grono pedagogiczne jest więc białe jak śnieg i codziennie solidnie wykrochmalone. Natomiast wśród uczniów kolorystyka strojów zupełnie dowolna. Nie zwyczaj to jednak, ani żadna moda, tylko przepis obowiązujący na terenie Wojewódzkiego Szpitala Chorób Płuc i Gruźlicy dla Dzieci w Otwocku. Szpital — to brzmi bardzo poważnie! Ale wygląda całkiem sympatycznie — kilkadziesiąt niskich pawilonów rozrzuconych w sosnowym lesie. Gdyby nie tabliczka na bramie, można by się tu poczuć jak w ośrodku wczasowym!

Pani Helena Krzywicka po lekcji przebiera się szybko z kitla w mundur harcerski. Dziś zbiórka. W harcówce czeka już na nas cała drużyna razem ze swoją „maskotką" — wielkim bożowym kundlem Sabą. Po chwili pojawiają się również zuchy — dwie drużyny. W niewielkiej salce robi się tłoczno i duszno. Ktoś z nauczycieli otwiera zaraz okno i drzwi. Im nie wolno zapomnieć, że ci uczniowie i harcerze są również pacjentami szpitala, że niektórzy chorują na astmę i mają ataki duszności.

Harcerze i zuchy będą mi dziś opowiadać o swojej harcówce. Sądząc po stosie kronik naszykowanych do przeglądania, przygotowali się do tego bardzo solidnie. Nie wiem, czy starczyłoby mi dnia na przejrzenie tego wszystkiego! Bo harcerstwo istnieje tutaj od samego początku, czyli już 40 lat. Ale nigdy nie miało własnego kąta. Dopiero rok temu, po redukcji miejsc w szpitalu, a tym samym zmniejszeniu liczby uczniów w szkole, można było wygospodarować jedną salkę lekcyjną na harcówkę.

Na honorowym miejscu oczywiście „dostojny" kominek. Imponujący swoją wielkością i... może troszeczkę krzywy. Piotrek, Kamil i Damian, którzy go budowali, opuścili już szpital.

— *Z tym kominkiem* — opowiada drużynowa dh. Helena Krzywicka — *były największe perypetie. Murarz, który miał go budować, stale chorował. Zresztą nawet kiedy był zdrów, nie spieszyło mu się zbytnio do harcówki. Chłopcy postanowili więc, że sami wezmą się do pracy. Na terenie szpitala stawiany był akurat pawilon apteczny, więc materiału nie brakowało. Chłopcy nanosili tyle cegieł, że wystarczyłoby ich co najmniej na cztery kominki. Może dlatego wyszedł on taki duży. Robota pod nadzorem harcerza, który kiedyś z ojcem budował komórkę, trwała parę dni. Obeszliśmy się bez leniwego murarza!*

— *Ja z dziewczętami* — mówi Kasia — *wymyśliłyśmy te klosze na lampy. Są zrobione ze starych koszyków. Jeden koszyk bez pałąka znalazł ktoś w lesie, a drugi wyszperałyśmy w szpitalnym magazynie. Potem jeszcze przyczepiłyśmy do nich wisiory z szyszek.*

— *Te witraże w oknach* — pokazuje Agnieszka — *przedstawiające lilijkę, są zrobione z kolorowej cienkiej bibułki. Trzeba je bardzo często odświeżać, bo bibułka blaknie na słońcu. Ostatnio właśnie ja je odświeżałam. Sporo przy tym pracy. Trzeba wszystko na nowo powycinać, potem pomalować kontury...*

Dziełem dziewcząt z 56 DH „Nieprzetartego Szlaku" w Otwocku są również makramy ze sznurków, szyszek, korzeni i gałęzi zawieszone w oknach, a także sznurkowy pająk zajmujący całą ścianę! Urządzanie nie jest jeszcze zakończone, w planach jest między innymi zawieszenie przyobiecanych przez magazyn szpitalny zasłon. Wnętrze harcówki ma być dzięki temu bardziej przytulne.

A zuchy wciąż jeszcze zbierają kamienie o ciekawych kształtach, których kolekcja ma przyozdobić kominek.

Wielu członków drużyny dopiero tu, w Otwocku, tak na dobrą sprawę zetknęło się z harcerstwem. Na przykład Jacek. W swojej szkole zapisał się do ZHP już parę ładnych lat temu. Faktycznie jednak drużyna tam nie działała, zbiórek prawie wcale nie było. Jackowi przez tyle lat nawet nie udało się zdobyć krzyża harcerskiego. Tu jest już o krok od przyrzeczenia.

Kasia nigdy nie należała do harcerstwa. Dopiero tu się zapisała. Podobało jej się to, że na zbiórkach jest wesoło, że można się pośmiać, pożartować, pobawić w podchody, zrobić coś fajnego do harcówki.

3

Na zdjęciach:

1. Kasia i Agnieszka prezentują nam proporce zastępów

2. Drugą oprócz Saby maskotką drużyny jest Pszczółka Maja — jak żywa!

3. Własnoręcznie zbudowany kominek — duma harcerzy z Otwocka

Asia przebywa w szpitalu już siedem lat — od pierwszej klasy. Jest wierna harcerstwu od samego początku. Tu, w harcówce, najlepiej się czuje. Też lubi podchody i rajdy, ale najbardziej lubi hufcowe konkursy piosenki, w których drużyna zawsze bierze udział. Niestety, w tym roku, ponieważ konkurs będzie się odbywał w ciasnej i dusznej salce, dyrektor szpitala nie wyraził zgody na udział swoich podopiecznych w tej imprezie. Wszyscy żałują! W każdym razie zorganizują za to na pewno tradycyjną loterię fantową podczas święta otwockiego hufca, w maju. Za zarobione pieniądze bardzo chcieliby sprawić sobie krótkofalówkę. Przydałaby się, szczególnie podczas często urządzanych gier terenowych!

Do harcówki w Otwocku trafiłam nie przypadkiem. Zdobyła ona nagrodę specjalną w konkursie na urządzenie harcówki, ogłoszonym przez komendę Stołecznej Chorągwi ZHP. Harcówka jak harcówka, na pozór nic w niej szczególnego. Widziałam wiele podobnych harcerskich kącików własnoręcznie urządzonych nawet w piwnicy czy komórce na węgiel! Tu jest jednak coś szczególnego, co zasługuje na tę nagrodę i czyni tę harcówkę o wiele piękniejszą niż jest w rzeczywistości. W jej obwieszonych makramami ścianach łatwiej przetrwać okres choroby, łatwiej zapomnieć o szpitalu i leczeniu, przezwyciężyć tęsknotę za domem.

Zresztą w ciągu zaledwie roku istnienia i tak zrobiono tu wiele pomysłowych rzeczy.

Gratulujemy serdecznie gospodarzom laureatki i życzymy pierwszego miejsca w następnych konkursach!

JOLANTA ZDANOWSKA

Fot. **Jacek Łopuszyński**

PRZECIEŻ TO DZIKI KOT!

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Jaguarek wcale nie jest sierotką. Urodził się 11 lutego br. w warszawskim ZOO. Jego mama, która biega sobie spokojnie po wybiegu, nie chciała opiekować się trójką potomstwa. Takie zachowanie zdarza się u dużych kotów dość często. Jedna matka chowa swoje małe przykładnie, druga — dla ludzkiego oka bez powodu — odrzuca je. Tę cechę złego macierzyństwa — twierdzą fachowcy — pogłębia wyraźnie pobyt zwierzęcia w sztucznych warunkach.

Tak więc, by ratować życie dwóm małym jaguarkom (trzeci samczyk, przyszedł na świat martwy), musieli wkroczyć ludzie. Po dwóch godzinach obserwowania wybiegu, gdy stało się jasne, że samica nie zajmie się małymi, którym groziła w każdej chwili śmierć z przechłodzenia i głodu, trzeba było je zabrać. Bez kłopotów dotarły do wychowalni. Jedno okazało się za słabe — wkrótce padło.

Malucha, który pozostał przy życiu, powierzono na wykarmienie i wychowanie suce. Ada — kilkuletnia kundlica, przyjechała do ZOO wraz ze swym 10-dniowym szczeniakiem. Czy ostra i dość nieufna z natury suka przystosuje się dość szybko do nowego otoczenia? Czy — co najważniejsze — zaakceptuje podrzutka?

— *Pierwsze zetknięcie suki z noworodkiem przygotowałyśmy bardzo starannie* — opowiada pani **Krystyna Chwedeńczuk**, która wraz z panią **Barbarą Zalewską** opiekuje się jaguarzątkiem.

— *Długo masowałyśmy szczeniaczka, aż wreszcie posiusiał się na podstawioną watkę. Tą watką nawoniłyśmy jaguarka i przystawiłyśmy suce do pierwszego karmienia. Nie dowierzałyśmy jej, nie znałyśmy jej przecież! Więc najpierw podsunęłyśmy pod psi nos ogonek jaguarka. W razie ataku z jej strony, ukąszenie w ogonek byłoby najmniej groźne...*

Nic się nie stało. Ada dała się spokojnie ssać wygłodzonemu, pojonemu dotąd tylko glukozą malcowi. Obwąchała starannie nowe dziecko, ale go jeszcze nie wylizała, jak własnego szczeniaka...

— *Pierwszej nocy i przez kilka następnych jaguarek wędrował do osobnego kojca, na elektryczną poduszkę. Zostawiać go bez dozoru ludzi na całą noc z suką, której ufać jeszcze nie mogłyśmy, byłoby zbytnim ryzykiem. Dopiero 15 dnia zaakceptowała małą całkowicie: zaczęła ją iskać. To już było* ***jej*** *dziecko.*

Moment podjęcia decyzji: jaguarek zostaje w końcu na całą noc, bardzo wszyscy przeżywaliśmy. Skąd można było przewidzieć, jak Ada zareaguje, czy go nie zje?!

Nigdy tak wcześnie jak po tej pierwszej nocy nie byłam w pracy! Już o 5 rano przyjechałam do ZOO. Wielka ulga — wszystko było w najlepszym porządku.

Ciężar spadł opiekunkom z serca, bo kocię przyzwyczaiło się do swojej mlecznej mamy i na każdą z nią dłuższą rozłąkę reagowało ostro: dusznościami, jakimiś bólami, skrętami ciała, krzykiem...

Jego szanse rosną, choć w 20 dniu życia, gdy odwiedziliśmy go w ZOO, nie miał jeszcze imienia, nie był też wpisany „na stan" zwierząt — mieszkańców ogrodu.

Jako noworodek przypominała żabę. Patrząc na jej portret trudno w to uwierzyć. I w to, że długość dorosłego jaguara dochodzi do 2 metrów

Nadal na przemian je i śpi, choć okresy niespania już się wydłużają. Walczy ze szczeniakiem o dostęp do bardziej mlecznej sutki. Gryzie ze złości bezzębnymi szczękami, oddrapuje go systematycznie od życiodajnego mleka. Wścieka się na pieska, gdy ten prowokuje go do zabawy. Ma doskonałą orientację: trafia już nawet spoza kojca do źródła ciepła — elektrycznej poduszki, na której chętnie sypia, i do suki.

Ma „charakterek": robi wrażenie złośnicy, uparciucha.

— *Ale to przecież pierwsze moje dzikie zwierzę, które sztucznie się wychowuje* — mówi pani Krystyna. — *Trudno więc twierdzić tak z pewnością. Może złości się, bo ma gazy, kolkę? To jednak niemowlak. Dokarmiamy ją koperkiem zmieszanym z siemieniem lnianym, masujemy co godzinę brzuszek, aż zabawnym wierzganiem daje znać, że dość.*

Mierzymy, ważymy systematycznie — ile przybywa, ile zjada, jak reaguje. Wszystkie obserwacje zapisujemy w specjalnym zeszycie. Już niedługo suka zacznie tracić mleko. Trzeba będzie dla malców skrobać mięsko — potem kroić je w kostkę, by uczyły się gryźć. No i długo jeszcze prać pieluchy, sprzątać, przygotowywać mleko krowie do dokarmiania. I czuwać, czuwać...

Jaguarek będzie sobie mieszkał w wychowalni do około 3 miesiąca życia. Potem — pojedzie pewno gdzieś w świat. Na zostanie w Warszawie ma małe szanse — trzeba mu osobnej klatki. Jaguary to samotniki, jak tygrysy, a w warszawskim ZOO nie ma warunków na pojedyncze wybiegi.

Gdy się na dworze zrobi ciepło, a on wystarczająco podrośnie, powędruje „na trochę" do klatki. Najpierw na 20 minut, potem czas ten będzie się stopniowo wydłużał. Musi się przyzwyczaić — przecież spędzi życie w niewoli...

Póki jest mały, będzie sobie także biegał ze szczeniakiem po trawie, zawsze pod okiem ludzi. Szczeniakowi nie grozi z jego strony nic, choć 3-miesięczny kotek będzie już ważył z 8 kg. Jaka będzie w przyszłości jego tolerancja na różnych ludzi, czy zapamięta swoich opiekunów — trudno przewidzieć. Zawsze trzeba nań uważać — żadnego wariowania, szarżowania. Przecież to dziki kot!

KRYSTYNA KLIMOWICZ

Fot. **Jacek Łopuszyński**

P.S. Wiadomość z 30.III: jaguarek ma już imię — **Arfa**, zaczynające się na A, jak imiona wszystkich zwierząt urodzonych w tym roku w warszawskim zoo.

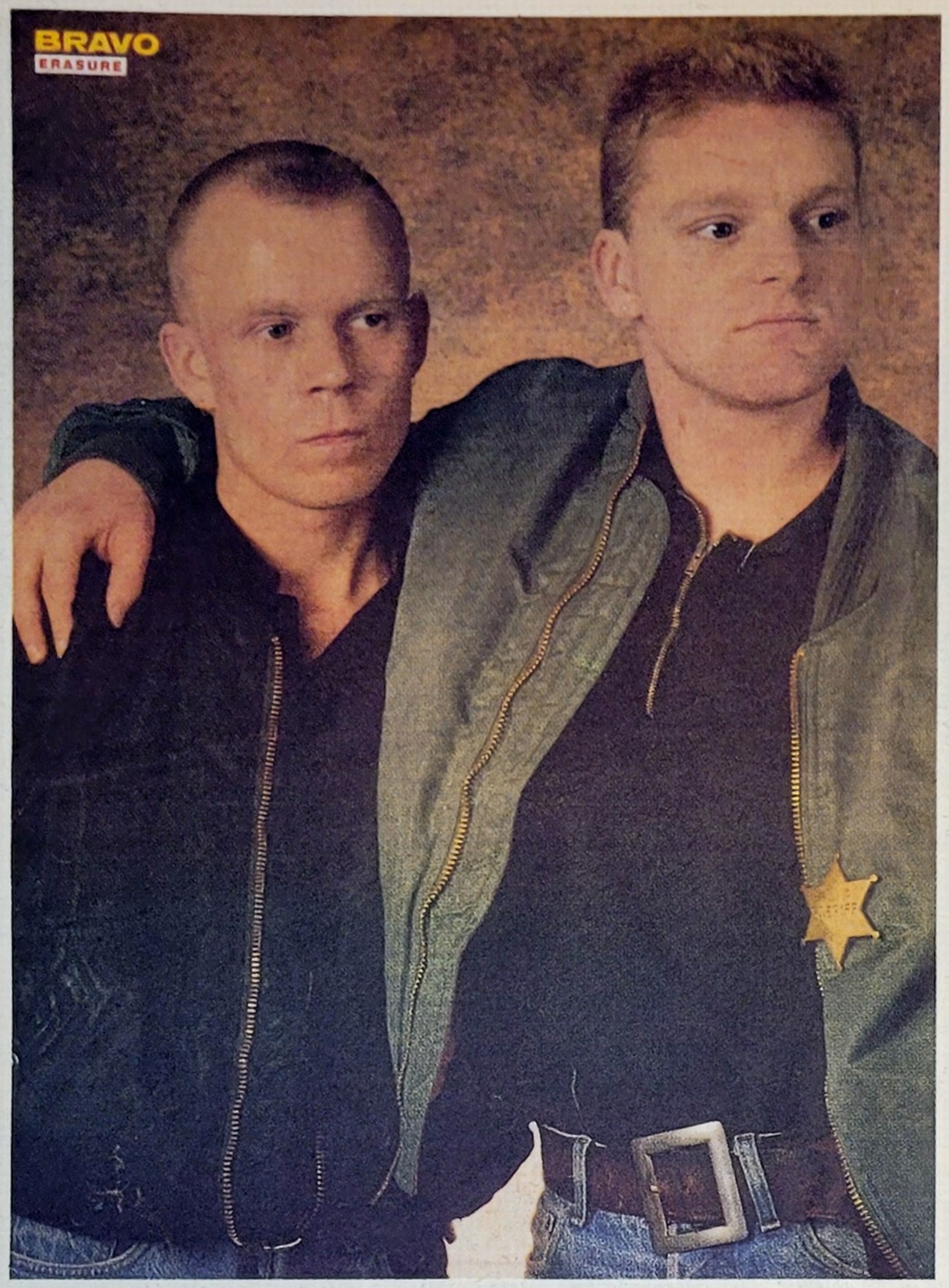

FESTIWALE, FESTIWALE...

Już niebawem rozpocznie się sezon festiwalowy. Emocji na pewno nie zabraknie, czego dowodem przedfestiwalowa „rozgrzewka", którą zafundowali nam odpowiedzialni za Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie (piszę „odpowiedzialni" — a nie organizatorzy, czy realizatorzy, albowiem tych, tak naprawdę jeszcze nie znamy!).

Sezon festiwalowy rozpoczął Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki z finałem we Wrocławiu. Po nim — w maju — czeka nas Festiwal Piosenki Studenckiej. Czerwiec to miesiąc dwóch znaczących festiwali — **Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze (9–14 czerwca) i Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu (25–28 czerwca).** Wrócił więc opolski festiwal do kalendarza imprez na swoje miejsce. Przygotowania do tej imprezy trwają, organizatorzy zapowiadają niespodzianki. Czy miłe — przekonamy się już niebawem... Lipiec to przede wszystkim **Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu (7–12 lipca)**, także **Festiwal Muzyków Rockowych w Jarocinie.** Czy w tym roku w ogóle się odbędzie — jeśli tak, w jakim terminie — niestety nie wiem. **Piknik Country** ma wielu zwolenników, także wśród turystów, zauroczonych jeziorem Czos. Uwaga turyści! W tym roku namioty rozbijamy w dniach **od 30 lipca do 2 sierpnia. Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie (19–22 sierpnia)** stał się... bohaterem relacji prasowych, niestety bohaterem niepozytywnym. Kiedy piszę tę informację, tak w stu procentach to nic nie wiadomo. Tylko termin, jeśli festiwal się odbędzie, nie ulegnie zmianie. Mój przyjaciel mówi, że... przynajmniej coś się dzieje w „branży"! Może ma rację?

Trwa prawdziwy festiwal PAGART-u, fetującego swój jubileusz. Po Modern Talking zobaczymy i usłyszymy Marillion, Europe, Cliffa Richarda i Gilberta. No, no...!

Na zdjęciu:
Czy zespół TSA pojawi się, w opolskim amfiteatrze i w roku 1987?

Fot. **R. Radowiecki**

Perfect i... „I Ching"

Wrócił na estradę Perfect, nie wiadomo, czy na jeden okazjonalny koncert, który odbył się w hali Olivii, czy na kilka — kilkanaście spotkań z młodymi fanami. 1 kwietnia w sile 10 tys. stawili się oni na koncercie, by zamanifestować swoje przywiązanie do tej muzyki i idoli... sprzed lat pięciu. Wtedy właśnie Perfect cieszył się niebywałą wprost popularnością: grał koncert za koncertem, nagrywał płytę za płytą, umieszczał na listach przebój za przebojem. Właściwie nie miał w kraju konkurencji. Zbyszek Hołdys potrafił uczynić z tego, co robił, manifestację pokoleniową. Jego muzyka i teksty Bogdana Olewicza trafiały do tych, którzy chcieli się w tym odnaleźć. „Autobiografia", nawet jeśli nie wszystkim się podobała, to prawie wszyscy uznali ją za hymn młodzieży lat osiemdziesiątych.

Perfect wrócił na estradę, ja pragnę wrócić do legendarnej sesji nagraniowej „I Ching", zrealizowanej przez Zbyszka Hołdysa i jego przyjaciół. Ta sesja stanowi podsumowanie tego, co działo się w polskiej muzyce rockowej początku lat osiemdziesiątych. To nic, że wśród wykonawców nie znajdziemy nazwisk wszystkich najwybitniejszych rockmanów tego czasu. Ci, którzy wtedy grali i śpiewali — tych pozostałych reprezentowali. Grali i śpiewali za siebie i za nich. Ten dokument kondycji polskiego rocka przełomu lat 1982/1983 (sesja — rozpoczęła się dokładnie 18 grudnia 1982 roku — zakończyła 29 października 1983) powinien być w posiadaniu tych, którzy słuchając — myślą. **Bogdan Olewicz,** autor tekstów „I Chingu", powiedział w trakcie realizacji nagrań: *Każde następne pokolenie chce tego samego, o co od setek lat walczą wszyscy myślący ludzie, to znaczy o zbudowanie moralnych społeczeństw i moralnego świata ludzi dobrych, sprawiedliwych, twórczych, opiekuńczych, wyzbytych zawiści i egoizmu. To zbyt piękne, dlatego ciągle jeszcze nieprawdziwe. Moimi tekstami chcę młodym ludziom wskazać źródła stresów i depresji. Chcę im zafundować prywatne kuracje psychoanalityczne. Po przeprowadzeniu pewnej ilości eksperymentów i zabiegów, zdajemy sobie sprawę z zagrożeń — wiemy, czego się boimy, co nas męczy i nie pozwala na samorealizację. Jest dobrze, kiedy się wie, jakie trzeba zastosować środki zaradcze, kiedy się wie, co zrobić, żeby wrócić do zdrowia. Księga „I Ching" składa się z sześćdziesięciu czterech heksagramów. Nasz „I Ching" otwiera heksagram 65. W tym i innych tekstach próbowałem zapisać to, co mnie interesuje i co przeżywam. Jeśli odbiorcy znajdą w nich treści, które zaakceptują, jeżeli odnajdą swoje problemy, cząstkę swojego świata, to... o nic innego mi nie chodzi".*

Zbigniew Hołdys, po zakończeniu sesji powiedział: *Nagrałem swoją pierwszą płytę w życiu, taką pierwszą naprawdę dopiero teraz. To, co robiłem do tej pory, było oczywiście cenne i ważne, ale było także wymuszone przez układy. Przez konieczność grania w takiej, a nie innej formacji, grania tak, a nie inaczej... także wymuszone przez obowiązek grania dla fanów, grania tego, czego oczekiwali. W przypadku tej płyty nie ograniczały mnie żadne bariery. Można było pójść w lewo, w prawo, gdzie kto chciał. Po raz pierwszy nagrałem płytę, o której w każdej fazie nagrania mogłem zdecydować. I tylko ja. Każdy dźwięk, który nagrałem, należał do mnie. I każdy dźwięk, który zagrali inni, był ich własnym dźwiękiem... Podpisuję się pod każdą nutą, jaka znalazła się na tej płycie...*

Ta płyta, ta muzyka, trąca ukryte struny w każdym z nas. Nawet, a może zwłaszcza wtedy, kiedy w tej muzyce przez moment robi się „pusto", kiedy pozornie nic się nie dzieje. To jest czas świadomie dany przez twórców odbiorcom. Czas na zastanowienie, na włączenie się swoimi myślami do intymnego świata innych ludzi. To jest czas na głębszy oddech. Ta muzyka adresowana jest do odbiorcy mądrego, który potrafi znaleźć w utworze coś więcej, niż brawurowo zagraną solówkę. Który szuka tego jednego, najważniejszego dźwięku, by w chwilę później zrozumieć, dlaczego to jest jego muzyka, dlaczego ją lubi. W tej muzycznej rozmowie wykonawcy i słuchacze muszą być równorzędnymi partnerami. To nie jest płyta do jednorazowego przesłuchania. Trzeba ją odtwarzać kilkakrotnie. Trzeba czekać na ten szczególny moment zaskoczenia. Trzeba przebrnąć przez jeden, dwa, trzy utwory. Ale nie dlatego, że te pierwsze trzy są najtrudniejsze do zrozumienia, do odczytania. Tego kwadransa potrzebuje każdy człowiek, żeby po jego upływie znaleźć się w świecie „I Chingu"...

Przechodząc niedawno koło sklepu muzycznego zobaczyłem „I Ching"... przeceniony. Czyżby przecenie uległa nasza zdolność postrzegania zjawisk pięknych i mądrych?

Redaguje LECH NOWICKI

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

NIEBIESKO-CZARNI RAZ JESZCZE ?

Wiemy już na pewno, że niezapomnianej imprezy lata'87 — Old Rock Meeting — nie będzie. Mówi się jednak, na razie nieoficjalnie, że zagrają i zaśpiewają Niebiesko-Czarni, by przypomnieć wszem i wobec, że mają lat... 25! Miejscem urodzinowego spotkania byłby Sopot, chyba więc Opera Leśna. Zaproszeń jeszcze się nie drukuje, urodzinowego tortu jeszcze nikt nie piecze, w sklepach nie zauważyłem braku 25 świeczek. Ale — kto wie?

„Lądem, morzem, powietrzem" i na... nartach

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Jury, pod przewodnictwem dr. Witolda Kozaka z Zakładu Wychowania Politechnicznego Instytutu Programów Szkolnych, sformułowało kilka wniosków. Postulowało więc m.in. by o następnej edycji wystawy informować jeszcze przed końcem roku szkolnego, by wszyscy zdążyli zebrać siły i mieli dość czasu na przygotowanie się. Budowa modelu czy urządzenia elektronicznego to niekiedy wielomiesięczna dłubanina. Jej czas jest przy tym nieraz limitowany przez godziny otwarcia pracowni. Zaproponowano też, aby zespół jurorów powiększyć o kogoś z BMP, kto by oceniał prace pod względem ich nowoczesności i innowacyjności. Dalej — postanowiono namówić Muzeum Techniki, by stale prezentowało plan konkursu. A także — zacząć wydawać aktualny album eksponatów, który mógłby służyć pomocą i przykładem innym oraz pozwalał porównywać twórczość politechniczną dzisiejszą z tą sprzed dwóch czy trzech lat. Same eksponaty po zakończeniu wystawy jakże często idą wszakże w zapomnienie...

Aha, padł jeszcze postulat, który brzmiał: zaprosić do współorganizacji imprezy „Świat Młodych". Niech więc nasza ilustrowana zdjęciami relacja z wystawy będzie tej współpracy pierwszym krokiem!

TOMASZ KŁOSOWSKI

UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA poszła z Iksińską do kina.

— Wie pani, pani Iksińska, jestem już piąty raz na tym filmie, ale dzisiaj ci aktorzy grają tak dobrze, jak nigdy przedtem...

★

PANI IKSIŃSKA denerwuje się na swojego syna:

— Co ty wyrabiasz?! Połowę kartek z podręcznika powyrywałeś!?

— Przecież to już i tak przeczytane...!

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nasz sobotni kącik uniwersalnych łamigłówek, zadań i logicznych zagadek — gwarantuje gimnastykę umysłu, relaks i rozrywkę! Co tydzień — nowa porcja. A więc — do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TEATR CIENI ABRAKADABRY

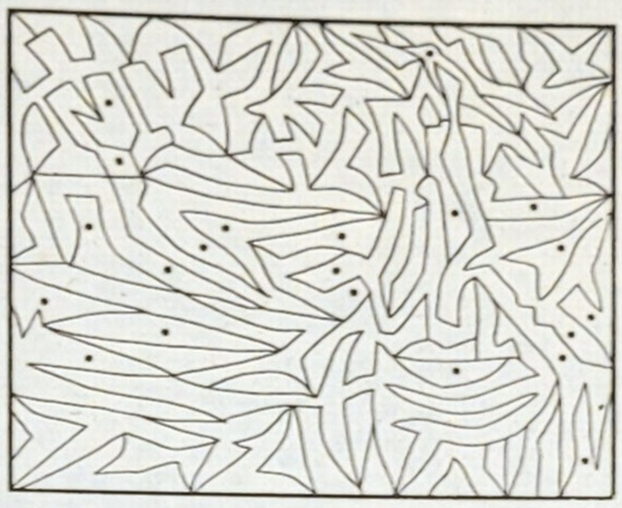

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz — wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

UZUPEŁNIJ!

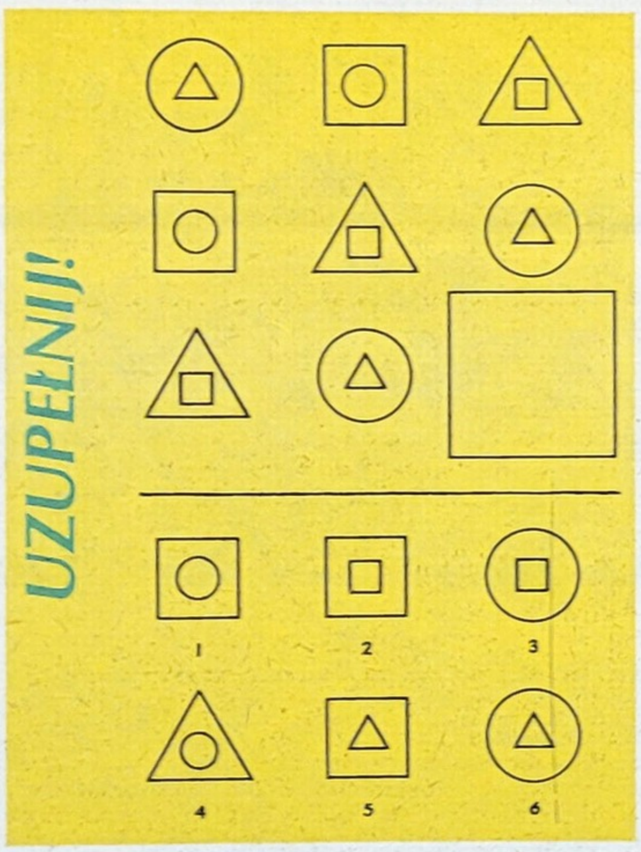

Jedna i tylko jedna z figur ponumerowanych uzupełnia logicznie układ dziewięciu figur nad kreską. Wpisz w puste miejsce numer brakującej figury i porównaj z rozwiązaniem za tydzień.

ZADANIE PREMIOWANE NR 620 CIĄGÓWKA-SZYFR

	31	6	23	38	16	19	34	17	5	1	18	11	27	25
12	70	28	54	74	2	47	30	20	45	59	58	4	44	15
56	62	49	73	13	61	53	60	71	48	67	65	64	51	8
39	68	52	69	26	41	22	66	35	55	46	72	57	63	37
29	42	33	24	43	7	9	50	36	32	3	10	40	14	21

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44
45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59
60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do górnego diagramu tak, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie początkową wyrazu następnego. Z kolei litery przenieś do diagramu dolnego i rzędami poziomymi odczytaj rozwiązanie — myśl Tadeusza Kotarbińskiego. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 620".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

31-34) prowadzenie przez osobę prywatną placówki handlowej wydzierżawionej od jakiejś instytucji, 34-11) kąt między kierunkiem północy a danym kierunkiem, mierzony zgodnie z ruchem wskazówek zegara, 11-3) bagno, grzęzawisko, 3-9) pancernik lub torpedowiec, 9-42) część meczu hokejowego, 42-56) rzymski bóg miłości, 56-74) zawieszenie broni, 74-45) potrzebny do wbijania gwoździ, 45-57) sprawność fizyczna; forma, 57-35) międzynarodowy obóz pionierski na Krymie, 35-41) paragon, 41-62) kobiece nakrycie głowy lub głon z typu zielenic, 62-61) trzos, sakwa, 61-71) samochód, 71-64) drzewo o drżących liściach.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 614 z 31 numeru „Świata Młodych" z dnia 14.03.1987 r.

Adam Bahdaj „Stawiam na Tolka Banana", „Wakacje z duchami" (lina + tara = latarnia, brak + woda = brodawka, tusz + Iwan = zwiastun, cena + miot = ciemnota, Nike + Obra = nieborak, gały + mama = mamałyga, chód + kawa = = dachówka, Nida + zuch = chudzina, Azja + Krak = kajakarz, klej + star = klajster).

Nagrody wylosowali:

Roma Duda — Zabrze, Łukasz Garus — Opole, Krzysztof Jednoralski — Brzesko Szcz., Jerzy Kowerda — Bielsk Podlaski, Beata Kurek — Dęblin, Anita Nolbert — Kalisz, Tomasz Pawicki — Płock, Alicja Radziwońska — Białystok, Agnieszka Rękawek — Trąbki, Joanna Włoczewska — Kętrzyn.

POŁĄCZ PUNKTY!

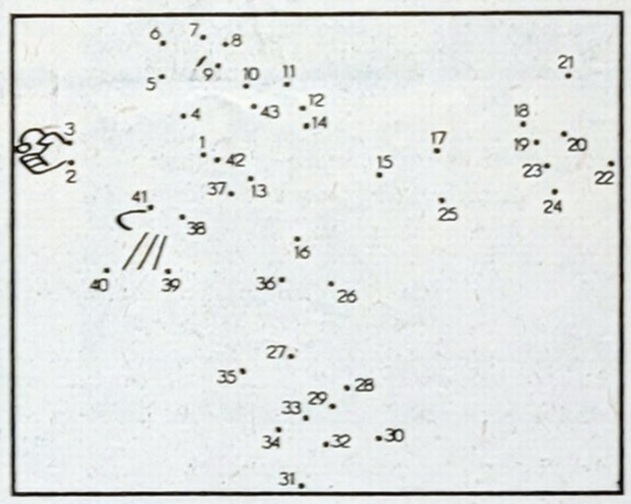

Jeśli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry — możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

ZADANIE-BŁYSKAWICA

To zadanie oblicz szybko w pamięci bez pisania. Jeśli pewną liczbę pomnożysz przez 6, a potem odejmiesz ją od iloczynu — otrzymasz 35. Jaka to liczba?

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

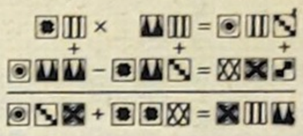

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

CO TO JEST?

Co to jest PONTIAC? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawdziwa:

a) nadmuchiwana łódź saperska do budowy mostów,

b) most na rzece Kwai,

c) ośrodek przemysłu samochodowego w USA.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE-BŁYSKAWICA: kowal rozdzieli trzy ogniwa jednego kawałka, a potem złączy nimi pozostałe cztery kawałki. CO TO JEST: fez — to nakrycie głowy w kształcie ściętego stożka (odp. „b"). UZUPEŁNIJ: tylko figura nr 5.

mny zatrzaśnie się za wszystkimi marzeniami o wielkości, o sławie, nie pozostanie z nich nic, jedynie ta śmierć okrutna i nieprzytomna, ofiara życia złożona obcej sprawie, w obcym mundurze i pod obcym sztandarem, śmierć niesławna, z zasadzki, w wojnie bez ideałów, w której można jedynie utracić prestiż, nie zyskując najbledszego choćby promyka chwały.

Nazajutrz rano, po obu stronach drogi do Chislehurst — głowa przy głowie. Trumnę na lawecie armaty otaczają kadeci z Woolwich w galowych mundurach. Biją wszystkie dzwony.

W Camden Place, jak niegdyś dla Napoleona III, tak i teraz przygotowano drugą żałobną kaplicę. Na powrót Ludwika Napoleona. Kir i biel, srebro i fiolet odziały westybul. I kwiaty. Z dworca Charing-Cross w Londynie dodatkowe pociągi co chwila wyrzucają na stacji w Chislehurst gromady żałobników. Największe dzienniki z całego niemal świata przysłały swoich korespondentów. Łatwo ich rozpoznać: z notatnikiem w ręku i bystrym okiem na próżno starają się ukryć wzruszenie.

Sztachety Camden Place okrywają białe draperie z monogramem księcia. Wszystkie te wspaniałości na powrót Lu do domu.

Gdy trumnę ustawiono na katafalku wśród powodzi kwiatów i świateł, otoczyli ją francuscy oficerowie i domownicy. Wówczas to, pierwszy raz, cesarzowa Eugenia opuściła sypialnię. Zeszła ze schodów pochylona, oślepiona blaskiem świec i padła na trumnę, ogarniając ją ramionami.

Całą noc trwało bolesne czuwanie, jak przed sześciu laty. Tristan Lambert, Ludwik Conneau i Anto nie dali się zluzować, nie czuli zmęczenia. Trudno im było oderwać się od przyjaciela.

Dopiero o świcie cesarzowa Eugenia pozwoliła zaprowadzić się na górę. O dziesiątej przybyła królowa Wiktoria z córkami. Księżniczka Beatrycze nie wstydziła się łez. Być może opłakiwała straconą nadzieję szczęścia?

Władczynię Anglii cesarzowa Eugenia przyjęła w ciemnej sypialni.

Salwy armatnie obwieściły zebranym, że książe wyrusza w ostatnią drogę. Tym razem Lu opuszczał dom na zawsze. Trumnę okrytą francuską i angielską flagą ustawiono na lawecie. Ciągnęło ją osiem koni w żałobnych czaprakach z pękami piór na głowie. Kadeci z Woolwich znowu otoczyli dawnego kolegę. I tak wśród bicia dzwonów i huku dział Lu udawał się do małego kościółka w Chislehurst. Po raz ostatni.

Wśród nieprzebranych tłumów — oceniano liczbę przybyłych na prawie ćwierć miliona — orszak pogrzebowy posuwał się krok za krokiem. Nad głowami powiewały sztandary i chorągwie. Ludzie głośno czytali napisy: „Liceum Bonaparte, Studenci z Paryża, Młodzież Francji, Arenenberg".

Wśród tysięcy Francuzów brakowało tylko jednego: ambasadora Republiki w Londynie.

Kościółek w Chislehurst pomieścił zaledwie najbliższych. Kardynał Manning wygłosił kazanie. Podczas nabożeństwa śpiewały najsłynniejsze soprany. A potem Lu został sam. Z ojcem.

Camden Place opustoszało. Na dom osunęła się cisza. Gwarne niegdyś pokoje wsłuchiwały się teraz w milczenie śmierci.

W kilka dni po pogrzebie, cesarzowa Eugenia zaprosiła Żeranów, Melę i trzech przyjaciół na mszę, jaką ksiądz Goddard odprawiał co dzień w pokoju zmarłego. Wydawała się na pozór spokojna. W rzeczywistości była obojętna na wszystko, co nie dotyczyło jej syna. Musiała o nim mówić, a z kim mogła mówić najszczerzej, jak nie z jego najbliższymi przyjaciółmi?

Przy pożegnaniu, gdy Mela pochyliła się do jej ręki, przytuliła do siebie dziewczynę i wpięła w jej suknię czterolistną koniczynę ze szmaragdów, prezent zaręczynowy od cesarza.

— Weź to — powiedziała cicho. — Niech ten klejnocik będzie dla ciebie zadatkiem szczęścia. Mnie już nic nie jest potrzebne.

Tragiczną rocznicę zapragnęła spędzić na tym miejscu, gdzie padł.

W podróży do Natalu towarzyszyli jej dawni koledzy syna, kapitanowie Bigge i Slade.

Jak on, wylądowała w Durbanie, przemierzyła cały szlak, który prowadził go ku śmierci.

Pierwszego czerwca przypadła do tej ziemi, na której poległ. Czyż jej rąk nie zwilżyła jego krew?

Spędziła tam cały dzień i część nocy, modląc się i płacząc. Zza wysokich traw śledziły ją zaciekawione oczy Zulusów.

— Litowali się chyba nad nieszczęśliwą matką — napisała w liście do pana Pietri.

Cdn.

8

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI
PAPCIO CHMIEL
kolorowała ANNA BŁASIK

ŚWIAT MŁODYCH — Łamigłówka gazeta nastolatków

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 49 (4290)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-08), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Fotoreporterzy tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy. al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1190/G/87 K-90
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY

00-561

„Dziwną zaiste rolę odegrali aktorzy tej tragedii' — pisał „Glob", przypominając ponadto, że książę miał być jedynie przydzielony do sztabu lorda Chelmsforda, tymczasem nie wiadomo z jakiego tytułu pozostawał w lotnej kolumnie generała Wooda, wysyłanej na najbardziej eksponowane posterunki. Wyszło przy tym na jaw, że już raz znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie i tylko cudem uniknął śmierci. I oto znowu szef sztabu, pułkownik Harrisson, wydaje mu rozkaz wyruszenia na rekonesans! Żebyż jeszcze przydzielono mu eskortę, lub chociażby dodano specjalnego oficera do ochrony. Przecież są pod ręką tak wyborowe pułki, jak 1. dragonów gwardii i 17. lansjerów. Jak wynikło ze śledztwa, porucznik Carey „przypadkowo" ofiarował swoje usługi na tę wyprawę. Jakże łatwo można było uratować księcia, jakże łatwo siedmiu uzbrojonych ludzi na rączych koniach mogło rozpędzić Zulusów i nie dopuścić do tragedii! Książę może spodziewał się odsieczy, walczył przecież „jak lew", czekał, że towarzysze pospieszą mu z pomocą. „We Francji — dodawał „Glob" — nie opuścilibyśmy tak nikczemnie zwykłego trębacza. Żołnierz zawsze musi liczyć na braterstwo broni, taki jest kodeks wojskowy".

Splamił honor angielskiego oficera — grzmiała londyńska prasa. — Jakże wygląda taki Carey wobec tylu żołnierzy, którzy woleli śmierć niż hańbę! Na szczęście jest on wyjątkiem. Angielscy oficerowie wszędzie dawali przykład bohaterstwa poświęcenia i odwagi".

Sąd wojenny w Durbanie zdegradował Carey'a, który po powrocie do Anglii złożył apelację od tego wyroku. Wszyscy jednak, zarówno prasa, jak i opinia publiczna, byli przeciwko niemu. Dopiero cesarzowa Eugenia położyła kres tym atakom. W krótkiej notatce prosiła, by nie hańbiono dłużej munduru, który nosił jej syn. „Nie chcę, by z powodu jego śmierci ucierpiała czyjakolwiek reputacja" — pisała.

Carey, ułaskawiony, wysłany został do garnizonu w Indiach. Cesarzowa Eugenia uratowała go od kary. Ale nie od ludzkiej pogardy.

Wracał na pokładzie „Orontesa".

Od początku lipca zlewają Anglię potoki deszczu, gwałtowny wiatr łopocze w żałobnych draperiach. Wszystkie flagi opuszczone do połowy masztu. W sklepowych witrynach fotografie księcia otoczone krepą. I wszędzie tłumy. Inwazja Francuzów na londyńskie hotele.

Dziesiątego lipca o pół do ósmej rano „Orontes" zarzuca kotwicę w Portsmouth. Na nabrzeżu liczne zgromadzenie: członkowie rodziny Bonapartych, książę Walii, przyjaciele zmarłego, angielscy oficerowie, korpus dyplomatyczny. Wszyscy rozmawiają szeptem, jak w kościele.

Do statku podpływa „Enchantress", jacht admiralicji, który dalej powiezie trumnę do Woolwich. Grzmią działa. W tym momencie deszcz ustaje, wiatr rozpędza chmury, błyska dawno nie widziane słońce.

Późnym wieczorem „Enchantress" zawija do Woolwich. Całe miasto wylega na ulice. Nad królewskim Arsenałem zwinięta flaga, jedną z jego sal zamieniono na żałobną kaplicę.

Na obitych kirem ścianach pyszni się znak napoleońskiej obecności: złote „N" w laurowym wieńcu. Otwartą trumnę otaczają najbliżsi: książęta Bonaparte, pan Rouher, pan Pietri, generał Fleury, doktor Corvisart, Tristan Lambert, Ludwik Conneau, Anto. Następuje identyfikacja zwłok.

Ludwik Conneau osuwa się na kolana wstrząsany szlochem, którego nie może opanować. Anto klęka obok przyjaciela. Nie płacze, czuje tylko, że wraz z Lu odchodzi z jego życia coś bardzo pięknego — echo dzieciństwa, uniesienia pierwszej młodości? — coś, co się już nigdy nie powtórzy. Wieko tej tru-

Dokończenie na str. 7